

Grażyna Jutkiewicz, Szymon Pilecki

Zofia Dubińska, 15.01.1915 –
6.02.2008

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(18), 14-15

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dokonał przeglądu literatury dotyczącej Karaimów i poinformował krótko o dziejach działalności wydawniczej Karaimów.

Na zakończenie części oficjalnej wieczoru Sultana Awach, Tatiana Czauz i Oleg Pietrow-Dubiński zainscenizowali niewielkie, poetyckie przedstawienie karaimskie pt. „Kismet Bołsa” (Jeśli los pozwoli) na motywach opowiadania Seraji Szapszała. Deklamowali też przepiękne wiersze poetów karaimskich o swoim małym, pracowitym i odważnym narodzie. Gorący aplauz był nagrodą dla wszystkich występujących podczas tego interesującego wieczoru. Przedstawiciele prasy i telewizji kontynuowali swoją pracę w kularach i prosili organizatorów i uczestników spotkania o niezliczone wywiady. Nieprzerwanie błyskały flesze aparatów fotograficznych dziennikarzy i gości, ktoś nagrywał na wideo. W sali panowała atmosfera przyjaźni i serdecznego wzajemnego zainteresowania.

Następnie wszyscy zostali zaproszeni do sali bankietowej, gdzie nakryto stoły. Oczekiwali tam profesjonalni artyści z niewielkim koncertem, na który złożyły się pieśni czuwaskie, rosyjskie, ukraińskie i litewskie. Szczególnie spodobał się młodzieżowy zespół cygański, którego porywające rytmy nie pozwalały usiedzieć przy stole. Goście z dużym zaangażowaniem degustowali przede wszystkim dania karaimskie: imam-bajałdy z bakłażanów, pieczone jajka z czarnym pieprzem, kubete – mięsny pieróg oraz suszony sudżuk. Niezwykle smakowały wszystkim karaimskie pierożki basturma i podana na deser ak-chałwa – biała chałwa z orzechami. Koncert już się zakończył, zjedzono wszystkie owoce i słodczyce, a goście nadal nie chcieli rozstawać się z nowymi przyjaciółmi – Karaimami, gościnnym i przyjaznym prastarym narodem Krymu, obdarzonym twórczymi talentami, posiadaczem bogatej historii, którego przedstawiciele pozostało dziś na naszym globie mniej niż dwa i pół tysiąca.

Oleg Wasiliewicz Pietrow-Dubiński
Moskwa

Tłumaczyła z j. rosyjskiego *Mariola Abkowicz*

WSPOMNIENIE:

Zofia Dubińska urodziła się w Trokach 15 stycznia 1915 r. jako trzecia córka Jozeusza i Kamili z Dubińskich. W czasie pierwszej wojny światowej, gdy Zosia miała zaledwie pół roku, cała rodzina, podobnie jak ogół mieszkańców Trok, wykonując polecenia władz carskiej Rosji, została zmuszona ewakuować się przed zbliżającym się frontem niemieckim na wschód, w głąb Rosji. Pęd ewakuacyjny, obfitujący w liczne, dziś niewyobrażalne trudności i napięcia, doprowadził do tego, że rodzina w końcu osiedliła się w Kremiennoj, około 150 km na południowy wschód od Charkowa. Przeżywając różnorodne perturbacje, zwłaszcza związane z rewolucją i kilkakrotnymi zmianami władz „czerwonych” i „białych”, jak również w związku ze zmienną sytuacją na Wileńszczyźnie, mogli powrócić w rodzinne strony dopiero w 1923 r., kiedy Zosia miała już osiem lat.

Rodzina Dubińskich zamieszkała w Wilnie. Początki były niezwykle trudne, ale stopniowo polepszały się, gdyż ojciec Zofii prowadził dobrze prosperującą pracownię krawiecką. W 1926 r. Zofia wstąpiła do Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. E. Orzeszkowej. Oddajmy na chwilę głos samej Zofii, Jej własnym wspomnieniom: „Patronka naszej szkoły nie była mi obca. Gdy sięgam w głąb mego dzieciństwa, gdzieś na dalekiej Ukrainie, pod Charkowem, widzę i słyszę moją matkę nucącą poloneza Ogińskiego i ojca z czią i szacunkiem opowiadającego o Elizie Orzeszkowej – o „Pani Elizie”. Ojciec mój, wychowanek oświatowych i samokształceniowych kółek, zorganizowanych i prowadzonych przez Zygmunta Nagrodzkiego, kilka razy spotkał się z Orzeszkową na narodowych i patriotycznych uroczystościach w Wilnie.”

Podczas ośmiu lat nauki w tym gimnazjum, uwieńczonej maturą w 1934 r., Zofia była też aktywną druhną drużyny harcerskiej, działając społecznie na rzecz dzieci z niepełnych rodzin oraz uczestnicząc w letnich obozach.

Po ukończeniu gimnazjum pracowała w banku, pomagała też w prowadzeniu sekretariatu Hachana Seraja Szapszała i kompletowaniu jego dokumentacji naukowej, a od 1938 r. była sekretarzem Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej.

Podczas wojny mieszkała i pracowała w Wilnie. W 1946 r. po nerwowych przeżyciach wywołanych

Zofia Dubińska, 15.01.1915 – 6.02.2008

całkiem niespodziewaną, nagłą śmiercią ojca, przyjechała do Polski, do swojej siostry Nadziei z Dubińskich Jutkiewiczowej, zamieszkałej z mężem i małymi (roczną i 6-letnią) córkami w Pruszkowie koło Warszawy. Mieszkając z nimi przez 12 lat zawsze chętnie pomagała siostrze w prowadzeniu domu i wychowaniu siostrzenic. Po ukończeniu studiów, podjęciu pracy i otrzymaniu mieszkania służbowego na Jelonkach w Warszawie nadal wspomagała w potrzebie rodzinę, aż uzyskała w jej gronie miano „rodzinnego pogotowia ratunkowego”, gdyż w przypadku niedomagań czy choroby kogokolwiek, po prostu przenosiła się do Pruszkowa, niosąc ofiarną i skuteczną pomoc. Było wszakże rzeczą istotną, że wspomniana uczynność Zosi przejawiała się nie tylko w odniesieniu do najbliższej rodziny, dotyczyła bowiem wszystkich, komu mogła być potrzebna czy przydatna. Trwało to przez prawie pół wieku. Gwoli sprawiedliwości należy jednak dodać, że kiedy Zofia sama znajdowała się w potrzebie, zawsze doświadczała pełnego wsparcia ze strony bliższej i dalszej rodziny oraz grona Przyjaciół-orientalistów, zwłaszcza Pań Gajane Natorf, Ireny Okruszko, Zofii Piedos, Małgorzaty Łabęckiej-Koecher, Emilii Zajączkowskiej-Łopatto oraz Pana Prof. Tadeusza Majdy. Przejawiało się to również wtedy, gdy niespodziewanie na śliskiej uliczce złamała nogę i raptem została całkowicie unieruchomiona – wtedy rodzina dra Aleksandra i Anny Dubińskich u siebie w domu na Jelonkach zapewniła Jej pełną pomoc i troskliwą opiekę.

Zofia Dubińska ukończyła filologię orientálną w zakresie turkologii na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę dyplomową wykonała u prof. Ananiasza Zajączkowskiego, po czym przez długie lata pracowała jako adiunkt dokumentacji naukowej w Zakładzie Orientalistyki PAN w Warszawie, gdzie między innymi opracowała obszerną bibliografię polskich prac orientalistycznych oraz współpracowała przy redakcji *Słownika karaimsko-rosyjsko-polskiego*, wydanego w 1974 r. w Moskwie. Pracowała też w Instytucie Socjologii PAN, w Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej. Poza tym aktywnie uczestniczyła w zebraniu i opracowaniu rozproszonych materiałów dokumentacyjnych dotyczących gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie w latach 1915-39, wydanych w Londynie w 1987 r. w postaci ilu-

strowanego opracowania o objętości 272 stron pt. *Była taka szkoła*. Od 1993 r. do końca mieszkała w domu emeryta PAN w Konstancinie, gdzie miała opiekę bardzo troskliwą, ale typowo dla swej osobowości najbardziej niepokoiła się tym, aby nie być mieszkanką uciążliwą i swą osobą nikomu nie sprawiać nadmiernych kłopotów. Przejawiało się to zwłaszcza wtedy, gdy rzeczywiście Jej stan zdrowotny zaczynał się pogarszać.

Zgodnie z opiniami kolegów ze studiów oraz współpracowników, wyrażonymi słowami Pana Prof. Tadeusza Majdy, była „człowiekiem prawym, szlachetnym, sumiennym i pracowitym. Była żywą encyklopedią Wileńszczyzny i rodzinnych Trok, epoki czasów, które bezpowrotnie minęły. Lubiała opowiadać o czasach swej młodości, latach gimnazjalnych, ze wzruszeniem mówiła o różnych ważnych i zabawnych zdarzeniach, sypała anegdotami, wspominała atmosferę szacunku, wzajemnej serdeczności uczniów i nauczycieli, szczególnie podkreślała wielką tolerancję religijną (...). Słyszała Pani Zosia jako wyśmienita znawczyni kuchni karaimskiej i wileńskiej, a kołduny i kibiny w jej wykonaniu nie miały sobie równych! Zabrała ze sobą całą epokę, odchodzi na zasłużony odpoczynek. Oby Bóg ją do rajy przyjął.”

Społeczność karaimska Polski i Litwy z wielkim żalem żegna swą zasłużoną Rodaczkę, której osobowość jak żywa wśród nas pozostaje.

Świadectwem uczuć, jakimi darzyło Ją otoczenie, są słowa zawarte w nekrologu w *Gazecie Wyborczej* z 15 lutego 2008 r. „pogrążeni w głębokim smutku, na zawsze wdzięczni i pamiętający”.

Na zawsze... Przychodzi tu na pamięć fragment wiersza Wisławy Szymborskiej:

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
Dokąd pamięcią się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
By ktoś wieczności swej nie stracił.*

Miejmy nadzieję, że wspomnienia o Zosi przetrwają nie tylko w pamięci Jej współczesnych, lecz także licznych następnych pokoleń. Kieszkie – daj Boże!

*Grażyna Jutkiewicz, Szymon Pilecki
Warszawa, 20 marzec 2008 r.*